

*tramwaj szarpnął a ja obudziłem się
z obrazem łąki w oczach w samym środku
malinowego chruśniaka – powoli rozwiewał
się
mój sen o poezji z trzaskiem
łamał się widnokrąg trzymający w zamknięciu
niewolników miejsca i języka
formy i rasy
więźniów słabnącej grawitacji
jakby życie planety
nagle dobiegło końca –
opisane na wszystkie sposoby
a ostatecznie pozbawione najtrafniejszej
nazwy*

Otóż kwintesencja. W dodatku jakże satyryczna. Jesteśmy niewolnikami. Nie tylko miejsca, czasu, formy i rasy. Niewolnikami wszechrzeczy i wszechkomunikacji, niewolnikami nowego wspaniałego świata, niewolnikami systemu tolerancji i niewolnikami samych siebie. „Spacer do siebie” dobrze nam więc zrobi. Jeśli jeszcze do tego jesteśmy zdolni... i jeśli jest jeszcze gdzie pójść.

Stefan Jurkowski nie zwalnia. Nie daje chwili wytchnienia. Pan Cogito już nie odczyta nam codzienności. Pan Cogito umarł. Pozostał w „tamtej” epoce. W swoich złudzeniach i snach ... w stygmacie przeszłości, która już nigdy nie nastąpi taka sama ...

Byliśmy

*o ile istnienie ma jakiś początek
byliśmy wszyscy od najpierwszej chwili
na globach wielkości ziarna piasku
w oceanach o rozmiarach kropli
w miastach wciąż palonych
i odbudowywanych
pełnych domów pałaców i świątyń
w miliardach lat mierzonych minutą
w minucie trwającej nieskończoność
u wybrzeży wulkanów
i w nuklearnych nocach*

*ty ja nasze psy i koty
nieskończoność galaktyk słońc i drzew
i ci którzy obok przechodzą
i wszelkie przypadłości obecne
dni które nas obezwładniają –
byliśmy przy sobie – to wciąż się powtarza
choćby o tym nie wiemy –*

*poza czasem śmiercią wszystkim co widzimy
jesteśmy byliśmy będziemy
w wiecznych dekoracjach*

Pana Cogito zastąpił dziś anonim, nie mający cech twórcy tylko czeladnika, bez wartości, bez właściwości, bez kręgosłupa, którego „obezwładniają dni” – wszystkie do siebie podobne, wszystkie tożsame i sterylne ułożone w kołowrót „wiecznych dekoracji”.

Scena wyłania się z ciemności, nie ma widzów, wszyscy są aktorami, wszyscy chcą nimi być, a jednocześnie podglądają się nawzajem w niezdrowej chciwości doznań oraz coraz bardziej ekstremalnych przeżyć – w tej stymulacji, wydaje się niezbędnej do przetrwania. Zwyczajność już nie wystarcza. Łagodność, umiar czy stoicyzm już nie stanowią odpowiedzi na dylematy trwania, na rozterki istnienia. Wszystko się zdefraudo-

wało, zdezwuowało i wyblakło w promieniach wiedzy, władzy, pragmatyzmu, doświadczenia i... w świetle reflektorów, dla których te „dekoracje” są łatwo rozpoznawalnym fałszem, oszustwem i ułudą, której nie da się już odczytać w ciemności samonakreślającej się egzystencji.

Oto świat z naszych marzeń i snów. Cyniczny i pusty. Oto świat, do którego dotarliśmy, którego przecież sami pożąдалиśmy. Świat mętny, chaotyczny, bezbarwny i głuchy – na słowo, na poezję, na wrażliwość, a nawet na miłość. Rozjechał go walec postępu i uzurpacji, że ... jesteśmy, staliśmy się, beznamiętni niczym bogowie i na takich prawach stanowimy o wszelkich wymiarach. My, zadufani w sobie – centrum uniwersum i pępek rzeczywistości. *Tak niewiele w nas nieśmiertelności...* – pisze Stefan Jurkowski... i jakże prawdziwe to słowa. Wręcz dramatyczne.

*chcę drzwi zamknąć za sobą
i nie mogę
ten tłum ten niepotrzebny bagaż
ten garb to miasto
wdziera się za mną
kradnie moją ciszę
zabiera powietrze*

*gwar i ruch
zdania
martwe niczym naskórek węża
barwy pomieszane jak zmysły
wypełniają wszystkie miejsca*

*nawet wiersze – które
umierają przed napisaniem
z przesytu –*

Spacer do siebie Stefana Jurkowskiego to bardzo ważny głos w polskiej poezji XXI wieku. Być może od 17 lat najważniejszy? Dla mnie kandydat do zebrania wszelkich możliwych nagród w roku 2017. Choć jak znam życie, układy i magię koterii... różnie z tym być może. No cóż – życzę mu szczęścia i rzetelności oceny. Jeśli jednak oderwać się od kategoryzacji, oceny porównawczej i układania jakichkolwiek list poetyckich to ten tom zawiera w sobie objęcie człowieczych spraw z perspektyw najważniejszych. Czyni to w wielkim stylu. Znakomitym i zrozumiałym językiem poezji współczesnej najwyższych lotów. Jak już nadmieniałem – nie jest to poezja „dla każdego”, choć jednakowoż jest to poezja „o każdym”.

O każdym z nas, dzieci nowego wieku, dzieci nowego, wspaniałego świata, który podąża samoistnie w nieznanne ku kolejnym katastrofom.

Język poezji Stefana Jurkowskiego mówi dosadnie cytując choćby graffiti z murów przejścia podziemnego: *zabierz mnie stąd już dziś / jutra może nie być.*

Niech zostanie przy nas ta przestroga. Świat, który się toczy „w (mało przyjemnym) teraz” zdaje się osiągnął właśnie swoją kulminację. Przyszłość jawi się niejasna, nieznana, niepewna, pełna obaw. Jesteśmy zmęczeni. Bardzo zmęczeni, znużeni i osamotnieni...

Słowa wydają się być opuszczone. Ceśmy zatem to, co mamy na wyciągnięcie ręki. W zanadrzu. Obok. Naszą miłość, nasze życie, nasze psy i koty i naszą nadzieję, bez której trudno sobie cokolwiek wyobrazić...

Wybermy się więc, na *Spacer do siebie*. Odnajdziemy tam soczewkę rzeczywistości opisanej poezją, która koncentruje w sobie sumę naszych czasów – kompilacji przeszłości z mglistą przyszłością, bez zbędnych akcentów medialnych, modalnych i nachalnie wciskanych nam – z jednej strony przez jajogłowych mędrków oceniania tego, co minione, a z drugiej strony bez nadmiernego i czczego dramatyzowania tej żalostnej współczesności z jednoczesnym jej dojmującym, ważnym i prawdziwym obrazem, który może skutkować zagłębieniem się w harmonię człowieczeństwa w tych mało ludzkich czasach.

Ten tom więcej nam powie o nas samych niżli wiele opasłych tomów serwowanych analiz czy współczesnej literatury. Wreszcie ten tom poezji dotknie w nas spraw zdawałoby się niedotykanych, niewypowiedzianych i bardzo głęboko ukrytych. Życzę udanej lektury... Zapraszam na *Spacer do siebie* te dni, które nas obezwładniają.



Stefan Jurkowski, *Spacer do siebie*. Projekt okładki: Anna Maria Musz. Oficyna Wydawnicza STON2, Kielce 2017, s. 64.

